

# Nieco - DZIENNIK Wschodni



## Na cztery ręce

Kilka dni temu w Nałęczowie zakończył się VIII Międzynarodowy Festiwal im. Józefa Hofmana i Ignacego Paderewskiego. Podczas tej imprezy byłam na koncercie muzycznego małżeństwa – państwa Marzeny i Bernarda Godeaux.

Pani Marzena jest Polką, a pan Bernard Belgiem. Mieszkają w Belgii i występują razem jako duet fortepianowy.

Koncert odbył się w starej i ozdobnej, pomalowanej na zielono sali balowej Pałacu Małachowskich. Okna były szeroko otwarte, więc koncertu można było wysłuchać także na zewnątrz. Jednak cieszyć się, że byłam w środku i mogłam z bliska obserwować wykonawców.

Artyści ukłonili się na powitanie i usiedli razem przy wielkim czarnym fortepianie Yamaha. Z programu dowiedziałam się, że zagrają utwory różnych kompozytorów, m.in. „Błękitną rapsodię” Gershwina, „Tańce węgierskie” Brahmsa i „Bolero” Ravela.

Najbardziej spodobały mi się „Tańce węgierskie”. Były to niezwykle żywe i wesole utwory oparte na folklorze węgierskim. Na Węgrzech są one wykonywane na

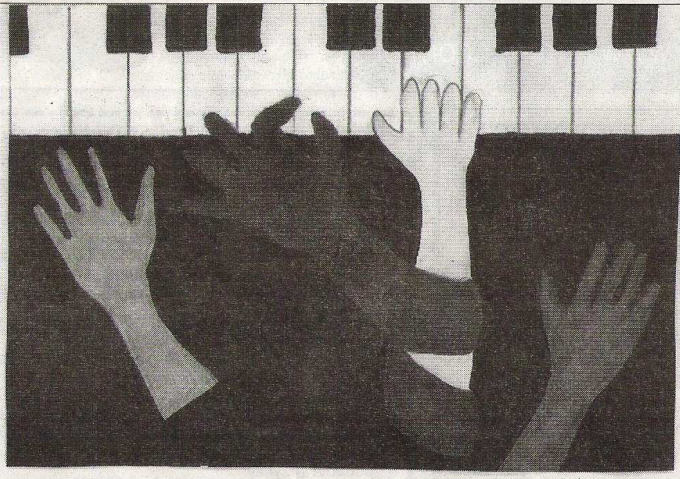
skrzypkach. Muzycy zagraли je tak dynamicznie i radośnie, że słuchacze podskakiwali na krzesłach, jakby mieli ochotę tańczyć.

Patrzyłam na pianistów i zauważyłam, że mają oni „pełne ręce roboty”. Gra na cztery ręce to prawie

wrotom na klawiszowe. Nuty aż furczały.

Po koncercie poprosiłam artystów o autografy. Podpisali się z uśmiechem na moim programie. Pan Bernard powiedział: „dziękuję”. Oboje byli bardzo sympatyczni.

Koncert był wspaniały i mam na-



wyczyn cyrkowy. Na ogół każdy z muzyków grał na swojej części klawiatury, jednak chwilami byli zmuszeni przepłatać ręce albo grać z góry koniuszkami palców tam, gdzie już zaczęła grać druga para rąk. Cały czas myślałam, jak im się te ręce nie poplączą.

Pan Bernard miał jeszcze dodatkowe zadanie do wykonania. Musiał przewracać kartki nut. Robił to strasznie szybko, aby w porę zdążyć z po-

dzieje jeszcze kiedyś usłyszeć grę tych właśnie wykonawców.

Magda Olszewska (lat 11)  
Rys. Agnieszka Machnicka (lat 13)

Kolumna przygotowana pod opieką pani Beaty Olszewskiej przez dzieci z Klubu Osiedlowego „Błonie” w lubelskiej dzielnicy Czuby, kierowanego przez panią Marię Pieńkosz-Sapiechę.

## Kolonijne życie (1)

### Na koloniach w Suścu miałam wiele ciekawych przeżyć

Na początku każdy musiał przejść kolonijny chrzest. Trzeba było 50 razy przebiec dookoła boiska, a każdy kto się choć na chwilę zatrzymał, obrywał kijkiem po nogach. Następnie trzeba było zjeść kanapkę z czerstwego chleba ze zgnitym pomidorem, przeterminowanym keczupem, musztardą i pastą do zębów. Musieliśmy to popić wodą, która była posolona, popieprzona i zabarwiona przyprawą do grillu. Przez to wszystko chciało nam się wymiotować.

Pobudka była o ósmej, a cisza nocna o dwudziestej drugiej. Dla nas to było

za wcześnie, więc kiedy zgaszono nam światło, zaczynało się nocne życie. Skakaliśmy wtedy po łóżkach, rzucaliśmy poduszkami i wygłupialiśmy się nawet do trzeciej nad ranem. Jednak nikt tego nie słyszał.

Niektóre obiady były bardzo dobre, ale bywały też tak paskudne, że nadawały się do oddania psu albo do wyrzucenia. Ale wychowawcy kazali nam wszystko zjadać i denerwowali się, kiedy nie chcieliśmy. Za złe zachowanie musieliśmy myć toalety.

W ciepłe dni chodziliśmy na basen. Niestety, nie dało się przepłynąć więcej niż 30 metrów, bo woda była bardzo zimna i nieprzyjemna. Wieczorami odbywały się dyskoteki, dopóki nie popsuła się wieża hi-fi. Ostatniego dnia pożegnaliśmy się śpiewając piosenki przy ognisku.

Wszystkim polecam wyjazd na kolonie do Suśca, nad rzekę Jeleń. Są tam bardzo ładne krajobrazy i las, w którym gryzą komary.

Agata Johan (lat 13)

### Byłam w Raju

Cześć! Jestem Kasia. Mieszkam w Holandii w Haarlemie. Przyjeżdżam zawsze na wakacje do Lublina do babci i dziadka. Lubię tu być, bo tu jest naprawdę fajnie! W Polsce są góry i nawet jaskinie, a ja byłam niedawno na wycieczce w jaskini Raj i baaardzo mi się podobało.

Holandia jest całkiem płaska i mała, a chodzi po niej aż 15 milionów ludzi. W mojej holenderskiej szkole mam tylko sześć tygodni wakacji. Szkoda, że tak mało. Nie starcza czasu na wszystkie przyjemności. Dlatego niedługo muszę wracać do Holandii do szkoły. Nie jest mi łatwo pisać po polsku, więc napiszę coś po holendersku.

Groetjes aan iedereen van Kasia!  
To znaczy: Pozdrowienia od Kasi!  
Kasia Trzcionkowska (lat 8 i pół)

### O chłopakach

Po pierwsze za dużo pluja, po drugie strasznie się popisują, po trzecie i po czwarte, nie bądźmy uparte i powiedzmy prawdę, że... gdy chcą pokazać swoją siłę, (nie będziemy teraz zbyt miłe) biją młodszych! A to lotry! Gdy przechodzą obok chłopca, nawet wydaje się bardzo miły, a tu słyszysz... przeklina. Patrzcie! A to świnia!

Na tym raczej już skończymy, bo się chyba zamęczymy, Jednak na koniec dodać musimy, że mają wady także dziewczyny.

Kasia Kopczyńska (12 lat)  
Magda Olszewska (11 lat)

## Futbol męski i żeński

Dawno, dawno temu w Lublinie... Budowlany Klub Sportowy dogadał się z Klubem Osiedlowym „Błonie” w sprawie zorganizowania turnieju piłkarskiego, który objął swoim zasięgiem cały Lublin.

Pierwszy turniej odbył się w 1992 r., a potem odbywał się co roku, aż stał się dla nas tradycją. Można powiedzieć, że wpisał się na stałe do kalendarza imprez sportowych w Lublinie.

W tym roku przez pierwszy tydzień warunki pogodowe dały w kość zawodnikom, ale nikt nie zrezygnował z gry. Każda z drużyn chciała być najlepsza w swojej kategorii wiekowej, a były trzy takie kategorie: do 13, do 15 i do 17 lat. Zawodnicy twardo walczyli, szkoda jednak, że nie obyło się bez fauli. Tak to bywa w męskim gronie.

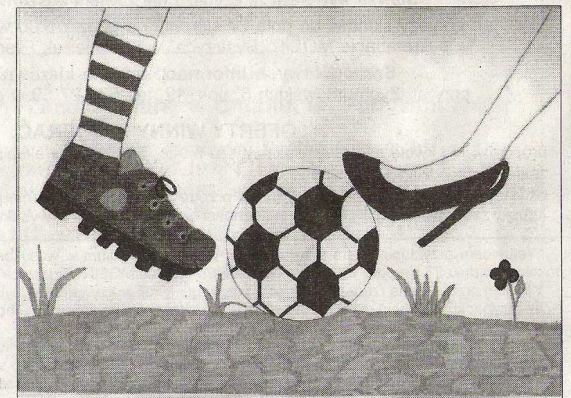
Znacznie lepiej rzecz się miała, kiedy chłopcy zagraли mecz w grupach mieszanych razem z dziewczętami. Dziewczyny trochę kopaly po kostkach usiłując trafić w piłkę, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że wynika to jedynie z braku wprawy.

Mecz z udziałem dziewcząt rozpoczął się z opóźnieniem z powodu deszczu. Zawodniczki miały

dużo serca do gry, a najpiękniejszego gola strzeliła Agata Johan. Było to tak zwane okienko.

Jakub Żebrowski (lat 14)

i Piotr (lat 16)  
Rys. Agnieszka Machnicka (lat 13) i Agata Johan (lat 13)



## Cygan

POMAGAŁ kiedyś stróżom nocnym. Nie dostawał, co prawda, pensji, ale przynoszono mu co dzień trochę jedzenia, które zostało z przedszkola. Był często zaniedbywany, a i teraz z pewnością nie jest mu dobrze.

Zeszłej zimy zapomniano go wpuścić do budynku i biedak przymarzał do ziemi. A podczas Wielkanocy pozostawiono go na kilka dni bez wody. Często też się zdarza, że nie jest wypuszczany, aby mógł się załatwić. Bywa też głodny. Zresztą jest już stary i nie wszystko może jeść. Teraz kuleje

na jedną nogę, ponieważ jakiś chuligan rzucił w niego cegłówką.

Nie ma już nocnych stróżów i biedny Cygan nie ma komu pomagać. Czy dlatego musi tak cierpieć, że jest już stary i niepotrzebny? Robię co mogę, aby mu pomóc: leję mu wodę, karmię go i bawię się z nim. Ale nie jestem w stanie zadbać o wszystko. Powinni o tym pomyśleć dorośli, którym przez wiele lat pomagał. Chciałabym, żeby to przeczytali i zawstydzili się. Czy rozpoznajecie swojego psa? Czy rozpoznajecie siebie?

Kasia Kielbińska (lat 11)  
Rys. Kasia Kielbińska